

Książę Radvila broniłby Wilna prze Polakami

5 listopada 2014

„Niedawno przeczytałem, że dla Litwinów pod względem zagrożenia Polska znajduje się na drugim miejscu, od razu po Rosji. Powiem Panu: jestem już w starszym wieku i za całe swoje życie nie spotkałem żadnego człowieka w Polsce, który chciałby wrócić Wilno. Mogę obiecać, że wstąpię do litewskiego wojska, jeżeli Polska napadnie na Wilno” – w wywiadzie dla PL Delfi powiedział książę Motiejus Radvila, obecnie mieszkający w Warszawie.

RAMUNAS BOGDANAS: Wpływ Pańskiej rodziny w ciągu wielu stuleci obejmował ogromne terytorium, a dziedzictwo Radziwiłów znajduje się w kilku państwach. Przebywając w Białorusi jesteście dla nich Białorusinem, na Litwie – Litwinem, w Polsce – oczywiście Polakiem.

MOTIEJUS RADVILA: W pierwszej kolejności jestem Polakiem. Mój dziadek dowodził Armii Krajowej pod Warszawą. Ważną częścią naszego dziedzictwa jest tradycja Wielkiego Księstwa Litewskiego. Problemem Rzeczypospolitej był brak takiego określenia jak „british”. W Wielkiej Brytanii obywatele mogą być Szkotami czy Walijczykami, ale wszyscy są Brytyjczykami. W dawnych czasach słowo „Polak” łączyło Koronę i Księstwo, jednak z biegiem czasu Polak stał się określeniem obywatela Korony, czyli Polski.

– Termin został zawężony i dostosowany do jednej części.

– W rodzinie Radziwiłów utrzymujemy podwójną lojalność. Moja mama pochodzi z Czartoryskich, a w ich herbie znajduje się Pogoń. To są bezpośrednie potomkowie wielkiego księcia Algirdasa.

– Czy podtrzymuje Pan stosunki z rodziną zagranicą?

– Dzięki mojej żonie jesteśmy bliscy wszystkim Radziwiłom. Kilka mieszka w Londynie, kuzyni – w Nowym Yorku. Jeden z nich poślubił siostrę Jacqueline Kennedy (żona prezydenta USA J. F. Kennedygo – przyp. PL Delfi). Spotykałem się z nią kilka razy. Lee Radziwił przeważnie mieszka w Paryżu, ale jest oddalona od rodziny. Z wujkiem mojej żony, który zmarł przed 40 laty, dawno się rozwiodła. Podtrzymuję kontakty z ich synem i córką. 90 proc. Radziwiłów mieszka w Polsce. Część wróciła po upadku komunizmu.

– Wspominał Pan, że język jest jednym z atrybutów tożsamości. Jak powinniśmy rozwiązywać problemy językowe z taką partią polityczną jak Akcja Wyborcza Polaków na Litwie?

– Sądzę, że takie nieporozumienia z polskojęzycznymi obywatelami należy stopniowo rozwiązywać przy pomocy lekarstwa, jakim jest WKL (Wielkie Księstwo Litewskie – przyp. WM).

– Też zauważam, że większość ludzi na Wileńszczyźnie zatrzymało się w WKL.

– Człowiek ma prawo wyboru, czy jest Litwinem, Polakiem czy Żydem. Mieszkańcy Wileńszczyzny, którzy identyfikują siebie z Polakami, nie przybyli tutaj z Łodzi czy Warszawy. Są tutejsi. W WKL było masa takich grup, rozmawiających w innych językach i wyznających swoją religię. W Polsce mieszkańcy Wileńszczyzny często są nazywani Polonią, na co można się obrazić, gdyż Polonia – to emigranci. Polacy na Litwie są obywatelami WKL.

– Jednak oni nie wybrali między Polską a Litwą. Zachowali te uogólniające określenia „Polak”, które Pan wspominał.

– Oni są jak sieroty, jednak z problemami zwracają się do Warszawy. Nie mówię o panu Tomaszewskim, o którego powiązaniach z Moskwą słyszałem. O tym nic nie wiem i nie chcę rozmawiać. W istocie – im więcej będzie ducha WKL, tym mniej będzie problemów z tą grupą ludzi. To nie oznacza, że nie ma historycznych problemów, że nie ma niezabliźnionych ran:

kwestia Żeligowskiego, wojny, Ponary, które dotknęły nie tylko Żydów, ale i wszystkich wilnian...

– ...i działania Armii Krajowej na Wileńszczyźnie. To była inna AK, niż ta warszawska, w której walczył pański dziadek.

– Nie koncentrujemy się na wydarzeniach, za które nikt z nas nie jest odpowiedzialny. Podżeganie do nienawiści leży w interesach osób z zewnątrz. Piękno i majestatyczność historii WKL jest warte o wiele więcej. W Polsce spotykam ludzi, którzy sądzą, że w XIX w. nic się nie wydarzyło, oprócz dwóch powstań. Ale to przecież nieprawda.

– W Polsce żył poeta, który po I wojnie światowej umierając poprosił, aby na jego pierś położono kamień z prawosławnego soboru, który był zburzony, a na jego miejscu obecnie jest plac Piłsudskiego. Ten poeta chciał powiedzieć, że nie zważając na to, że został zbudowany przez agresorów, jest on częścią historii.

– Na Litwie zauważam, że za często zwracacie się w stronę Mendoga, który – przyznajmy – jest legendą. Przecież zakonnicy zostali wyrzuceni, więc kto mógł spisać historię? Nikt. To było wielkim błędem, na zamówienie klanu Lizdejki (śmieje się) (według legendy, pochodzenie M. R. niektórzy wywodzą od pogańskiego wieszca Lizdejki). Wielu Litwinów sądzi, że między Unią Lubelską i rozbiorem Rzeczypospolitej nic nie było. To wtedy kto zbudował te piękne miasto. Sądzę, że prof. Alfredas Bumblauskas znalazł klucz: wy jesteście nowymi Litwinami, a ja jestem starym Litwinem, ale wszyscy jesteście Litwinami.

– Nie sądzi Pan, że nasza wspólna historia, Polski i Litwy, odzwierciedla się we wspólnym wspieraniu Ukrainy? Polacy z Litwinami chyba najlepiej rozumieją Ukraińców.

– Prawda, jednak przeszłość Polaków i Ukraińców mają bolesną przeszłość. Nic wspólnego z WKL. To dotyczy II wojny światowej. Tożsamość narodowa Ukraińców powstawała w części

należącej do imperium Austro-Węgier, w Galicji. Później był masowy mord w Wołyniu... tam było okrutnie przerażająco.

– Takiego okrucieństwa nie ma w polsko-litewskiej historii?

– Było nieco zła, ale nie w tak okrutnym wymiarze. Na Wołyniu działały się rzeczy nie do pojęcia. Podżegała UPA, ale często sąsiedzi mordowali sąsiadów.

– Obecnie prezydent Ukrainy Petro Poroszenko ogłasza UPA jako bohaterów narodowych.

– To jest bardzo wrażliwa kwestia w Polsce, gdyż w Polsce UPA oznacza masowe morderstwa.

– Czyli budowanie mostów między Warszawą a Wilnem jest złe?

– Niewątpliwie. Jednak czegoś nie rozumiem. Niedawno przeczytałem, że dla Litwinów pod względem zagrożenia Polska znajduje się na drugim miejscu, od razu po Rosji. Powiem Panu: jestem już w starszym wieku i za całe swoje życie nie spotkałem żadnego człowieka w Polsce, który chciałby wrócić Wilno. Mogę obiecać, że wstąpię do litewskiego wojska, jeżeli Polska napadnie na Wilno. Naprawdę nie mogę zrozumieć, skąd pojawia się te uczucie zagrożenia.

– A może przychodzi ono z zewnątrz...

– Są grupy zainteresowane. Jednak, kiedy te uczucie staje się bardzo rozpowszechnione, to działa bardzo przytłaczająco.

Z księciem Motiejusem Radvilem rozmawiał Ramūnas Bogdanas

Źródło: [PL Delfi](#)